



Stallion
PARADA



ROK I

NIEDZIELA, 8 SIERPANIA 1943 R.
SUNDAY, AUGUST 8, 1943.

Nr 9

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



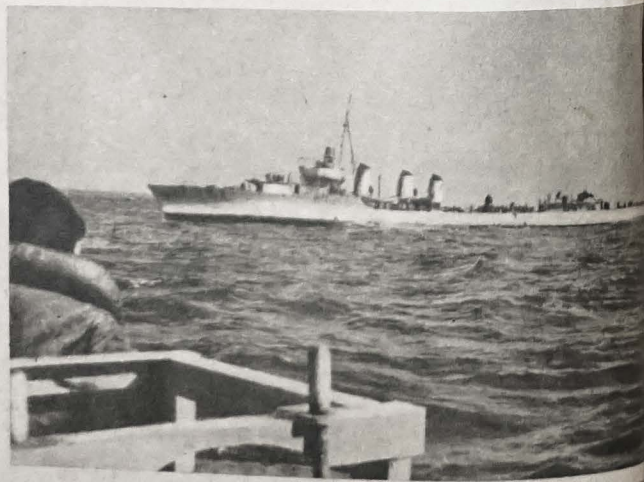
1. RAF i USAAF osiągnęły już dziś tak wielką przewagę na Morzu Śródziemnym, że Malta, do niedawna najciśniej bombardowana wyspa na świecie, jest obecnie wolna od nalołów. Zamieszczone zdjęcie przedstawia przybycie transportowca brytyjskiego do portu La Valetta w pełnym oświetleniu.

2. Niemiecka flota podwodna poniosła w ostatnim miesiącu olbrzymie straty. Brani do niewoli marynarze niemieccy odwożeni do obozów jeńców, odbywają podróż z zawiązanymi oczami, ponieważ konieczne jest zachowanie tajemnicy wojskowej na okrętach Sprzymierzonych.

3. Od kilku tygodni policjanci abisyńscy kierują ruchem na Sycylii.

4. O. R. P. „Burza” po zwycięskiej walce z niemieckimi okrętami podwodnymi.

5. Lord Louis Mountbatten, szef operacji kombinowanych na inspekcji oddziałów komandos.



NACZELNY WÓDZ GENERAL BRONI

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

LONDYN

Całym naszym otwartym sercem żołnierskim z radością witamy nominację Pana Generala i zapewniamy, że w czekającym nas krwawym marszu do Polski nie zawiedzimy.

(-) ANDERS

DOWÓDCA A. P. W. GENERAL

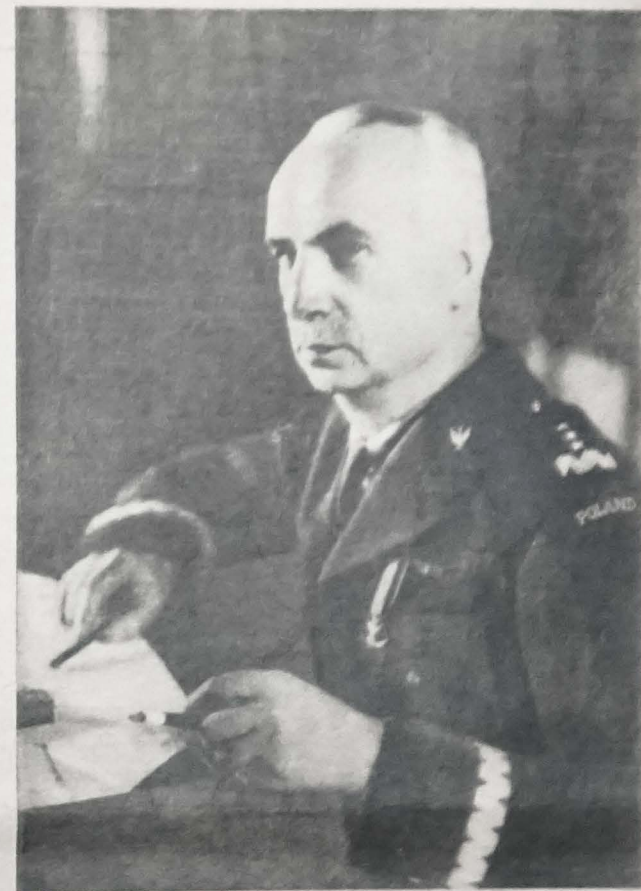
WŁADYSŁAW ANDERS

Obejmując Naczelne Dowództwo, ślą żołnierskie pozdrowienia Panu Generalowi i Wszystkim Jego podkomendnym.

Dowiaduję się od Ministra Romera o niezwykle dodatniej ocenie, dokonanej przez ś. p. gen. Sikorskiego podczas ostatniej inspekcji Armii Polskiej na Wschodzie.

Życzę Panu Generalowi dalszych postępów w pracy nad przygotowaniem bojowym oddziałów na drogę do Polski.

(-) SOSNKOWSKI



Naczelný Wódz General Broni Kazimierz Sosnkowski

NOWY RZĄD R. P.

W dniu 15 lipca b.r. Pan Prezydent R. P. odebrał przysięgę od nowego Rządu Rzeczypospolitej:

Siedzą od lewej ku prawej:

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK
premier

Prezydent R. P.
WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
JAN KWAPIŃSKI
wicepremier oraz minister handlu, przemysłu i żeglugi

Stoją od lewej ku prawej:

dr LUDWIK GROSSFELD

minister skarbu

HENRYK STRASSBURGER

minister stanu na Środkowy Wschód

prof. dr STANISŁAW KOT

minister informacji i dokumentacji

gen. MARIAN KUKIEL

minister obrony narodowej

KAROL POPIEL

minister stanu, kierownik prac planowania przyszłej administracji Kraju

amb. TADEUSZ ROMER

minister spraw zagranicznych

JAN STAŃCZYK

minister pracy i opieki społecznej

WŁADYSŁAW BANACZYK

minister spraw wewnętrznych

ST. ROMER

dyrektor gabinetu premiera

MARIAN SEYDA

minister stanu, kierownik prac przygotowawczych na konferencję pokojową

prof. WACŁAW KOMARNICKI

minister sprawiedliwości

ks. prałat ZYGMUNT KACZYŃSKI

minister stanu, kierownik biura oświaty



PO UPADKU MUSSOLINIEGO

Napisał dla „PARADY” STRATEGICUS



Benito Mussolini i Joachim Ribbentrop

jącego stanu rzeczy oznaczałyby ślepotę. Jest oczywiste dla całego świata, że Włochy nigdy nie miały najmniejszej szansy uniknięcia zupełnej i ostatecznej klęski. Gdy wszystkie atuty były w ręku Mussoliniego po upadku Francji, kiedy dwie włoskie armie w Afryce posiadały przewagę liczebną nad gen. Wawell'em w stosunku 10:1, Włochy nie zdołały uniknąć porażki. Wojska Craziani'ego zostały wypędzone z Cyrenajki i zniszczone, a armię księcia D'Aosta spotkał ten sam los.

Dalsze lata nie przyniosły zwycięstw orężowi włoskiemu. Włochy nie były w stanie pobić nawet Grecji, a w Afryce oddziały włoskie stały się kozłem ofiarnym wojsk Sprzymierzonych. Obecnie w Anglii znajduje się taka ilość włoskich generałów w niewoli, że możnaby z nich utworzyć kilka sztabów głównych, a ogólna liczba jeńców jest olbrzymia.

Jest to zresztą tylko jeden z rozlicznych punktów widzenia na klęskę Włoch, gdyż w wojnie współczesnej istnieje wiele czynników, mających wielkie znaczenie w całokształcie potencjału wojennego. Każdy, kto znał Włochy, wiedział, że struktura ekonomiczna tego kraju nie będzie mogła wytrzymać ciężaru długotrwałej wojny. Oczywiście Niemcy eksperci wojskowi ostrzegali Hitlera, że to samo możnaby powiedzieć o położeniu gospodarczym Niemiec, lecz naogół biorąc, sytuacji Trzeciej Rzeszy nie można porównać z sytuacją Włoch. Hitler przygotował Niemcy do wojny z osławioną pruską doktryną, a oprócz tego użył wszystkich możliwych środków dla uzyskania szybkiego zwycięstwa.

Rezygnacja Mussoliniego jest zatem niewątpliwym dowodem, że ogół zdał sobie wreszcie sprawę z beznadziejności sytuacji, w jakiej znajdują się Włochy. Oczywiście, dla obiektywnego badacza, dalsze niedawanie sobie sprawy z istnie-

jącego stanu rzeczy oznaczałyby ślepotę. Jest oczywiste dla całego świata, że Włochy nigdy nie miały najmniejszej szansy uniknięcia zupełnej i ostatecznej klęski. Gdy wszystkie atuty były w ręku Mussoliniego po upadku Francji, kiedy dwie włoskie armie w Afryce posiadały przewagę liczebną nad gen. Wawell'em w stosunku 10:1, Włochy nie zdołały uniknąć porażki. Wojska Craziani'ego zostały wypędzone z Cyrenajki i zniszczone, a armię księcia D'Aosta spotkał ten sam los.

Należałoby też podkreślić jeszcze inny czynnik. Nie jest bezpieczniej sprząć własny naród z narodem będącym w powszechnej nienawi-



ści, a faktem jest, że Niemcy nie są lubiani we Włoszech.

Ale, jak już mówiłem powyżej, można zmusić ludzi do przyjęcia największych politycznych i ekonomicznych ofiar jeśli wznieci się w nich wiarę w ostateczne zwycięstwo. Włochy zawiódły przede wszystkim w polu, podobnie jak Niemcy w poprzedniej wojnie. Bieg wypadków we Włoszech może powtórzyć się w Niemczech, jak w roku 1918. Pomimo dramatycznych wysiłków propagandy hitlerowskiej, porażki wojskowe doprowadziły do dzisiejszych zamieszek we Włoszech.

Odejście Mussoliniego rzuca ciekawie światło na to, jak Włosi interpretują obecną swoją sytuację. Wszystkie ofiary Włoch poszły na marne, skoro nie udało się powstrzymać wojsk Sprzymierzonych od wylądowania na Sycylii. Umocniono pierwsze zajęte pozycje tak szybko, że przeciwnatarcie stało się niemożliwe i w krótkim czasie cała zachodnia część wyspy znalazła się w rękach wojsk brytyjskich

i amerykańskich. Chłodny obserwator mógłby zauważyć, że nieprzyjaciel trzyma się mocno w rejonie Katanii, że od dłuższego czasu stawia na tym odcinku zacięty opór i że dzięki udanemu manewrowi wycofał się prawie skrzydło w kierunku północno-wschodnim, zyskując wygodniejszą do obrony linię frontu. Oczywiście można się zgodzić z taką oceną położenia, ale rezygnacja Mussoliniego najlepiej wskazuje na to, jakie są możliwości Włoch na utrzymanie długo swoich pozycji. Ani Mussolini, ani jego wojskowi doradcy nie mieli najmniejszych wątpliwości na ten temat. W pewnym sensie byłoby czystą iluzją utrzymywać, że zwłoka ta jest sprzeczna z planem Sprzymierzonych. Jedyną konsekwencją tego stanu rzeczy jest to, że Sprzymierzeni są zmuszeni do skoncentrowania większych sił na tym odcinku podobnie, jak to miało miejsce w czasie kampanii tuniskiej. Po pewnej zwłoce będą oni dysponowali jeszcze potężniejszymi siłami, które posłużą do inwazji na półwysep. Mussolini zrozumiał otrzymaną naukę, zwinął namiot i znikł w ciemnościach.

Być może, że pewną rolę w nagłym załamaniu się faszystów odegrały potężne bombardowania RAF'u. Włosi zostali zmuszeni do przyznania się, że nie dysponują należytą obroną przeciwlotniczą i nie potrafią uchronić się od potężnych i częstych nalotów niszczących ich kraj.

Zrozumiałe jest, że pragną ocalić ojczyznę od ruiny, która groziłaby w razie przeniesienia się walki na półwysep.

Eksperti wojskowi wiedzą doskonale, że nie będzie łatwo znaleźć na południu stanowisk, które dałyby możliwość dogodnej obrony. Zajęcie całego półwyspu jest jedyną perspektywą na przyszłość, a początek operacji może nastąpić jeszcze przed końcem kampanii sycylijskiej.

Wszystko to można wysnuć z faktu ustąpienia Mussoliniego. Ale jest jeszcze coś więcej. Szczury uciekają z tonącego okrętu. Jeśli Niemcy zdołały przekonać Włochy o pewności swego zwycięstwa, Mussolini pozostałby w siodle. Armia niemiecka jest jeszcze bardzo silna i będzie trzeba wielkiego wysiłku, by ją pobić, ale oto dowód, że ten kto z pewnością był doskonale poinformowany, nie wierzy już więcej w gwiazdę Hitlera.

G odło, które z dumą noszą na naręciach, ma kształt łarczy. Na białym polu zwykły, czerwony krzyż — oto oznaka VIII-ej Armii.

Polacy znają ją dobrze, walczyli bowiem ramie przy ramieniu z żołnierzami VIII-ej Armii.

Dziś oznaka ta widoczna jest na ulicach Messyny. Po przerwie trwającej 744 lata, od czasu, gdy król Anglii Ryszard Lwie Serce od roku 1189 przez sześć miesięcy kwatrował w tym mieście ze swymi krzyżowcami.

Lądowanie na Sycylię zostało dokonane z morza. Strategia ta była narzucona przez wypadki poprzednich trzech lat. Naród, który nie posiadał tak jak Anglia długowiekowej tradycji morskiej, nie byłby zdolny do przeprowadzenia podobnego desantu.

Polska zbudowała Gdynię i dała światu marynarzy otoczonych ogólnym szacunkiem za bohaterką walkę o boku ich angielskich towarzyszy na torpedowcach i okrętach podwodnych. Polacy z tym z łatwością będą mogli zrozumieć na czym polega taktyka morska.

Każda inwazja morska stawia wiele trudnych problemów, które stały się jeszcze bardziej złożone od czasu, gdy w operacjach uczestniczą samoloty.

Dla przeprowadzenia tego rodzaju operacji trzeba zebrać wielkie floty okrętów i statków, przeznaczonych do desantu i podzielić je w kilkanastu portach na małe grupy. Konieczne jest przy tym całkowite zamaskowanie tych przygotowań przed wywiadem lotniczym nieprzyjaciela.

Oddziały wojsk lądowych muszą stać w gotowości, przyczym żołnierzy trzeba zaopatrzyć w specjalną broń, w odpowiedniej racje żywnościowe i w skomplikowany ekwipunek, przystosowany do desantu.

Dlatego jest też rzeczą zupełnie jasną, że inwazja na Sycylię rozpoczęła się w istocie na wiele miesięcy przed chwilą, w której pierwsze floty Sprzymierzonych zbliżyły się do wybrzeży wyspy. W rzeczywistości operacja ta rozpoczęła się wtedy, gdy pierwszy konwój wojsk i materiałów wojennych zarzucił kotwice w odległym porcie afrykańskim. Dla zorganizowania udanej inwazji należy przygotować szereg różnych typów okrętów. W inwazji sycylijskiej wzięło udział 2500 okrętów należących do najbardziej różnorodnych typów: od dumnych motorowców oceanicznych do pskających statków-system, od lotniskowców do łodzi torpedowych, od okrętów podwodnych do płaskodennych łodzi desantowych.

Byłem na Malcie na kilka dni przed inwazją na Sycylię. Ludność długo obleganej wyspy z utęsknieniem czekała na wielką chwilę. Liczne floty desantowe były nagromadzone na otaczających wodach maltańskich. Marynarka królewska przewoziła łodzie desantowe podobne do czółogów, ciężkie i niezgrabne. Brygada Karpacka zna dobrze te dwumotorowe statki, których używano w zniszczonym porcie tobruckim.

Pewnego popołudnia wyjechałem na spacer dorożką, aby obejrzeć dziwny statek o kwadratowych kominach, który wzbudził moją ciekawość. Z poza wyciętej burty wystawały wielkie dźwigi, a do każdego z nich umocowany był opancerzony statek desantowy, zaopatrzony w ruchomą wieżyczkę i potężny moździerz.

Potrzeby inwazji przyczyniły się do bardzo różnorodnej produkcji wielu ty-



W pierwszych chwilach po desancie. Na drugim planie łodzie desantowe i amfibie

INWAZJA NA SYCYLIE

Napisał specjalnie dla „Parady” LAMBTON BURN, morski redaktor „Parade”

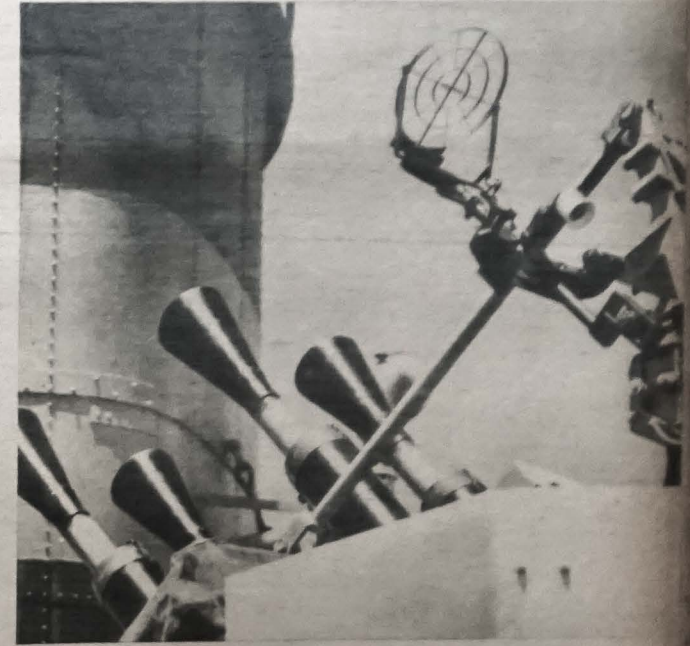
pów łodzi desantowych. Każda z tych łodzi jest projektowana dla spełnienia szczególnych zadań.

Statek, który oglądałem, nosi oficjalną nazwę L. S. I. (M) co oznacza: statek desantowy piechoty (średni). Oczywiście nazwa jego była znacznie mniej oficjalna i brzmiała: „Princess Beatrix”.

„Princess Beatrix”, był przed wojną statkiem pasażerskim, obecnie jest jednym z niewielu motorowców, któremu udało się uniknąć niewoli niemieckiej w Belgii. „Princess Beatrix” ma wiele siostrzanych statków, z których każdy nosi imię jednej z księżniczek Holandii i Belgii.

Statek ten po raz pierwszy wziął udział w rajdzie bojowym na Lofoty. Później uczestniczył w wyprawie na Dieppe. Jego flotylla została udekorowana wieloma odznaczeniami. Następnym zadaniem bojowym „Princess Beatrix” był wypad na Pantellarię. Do dziś załoga wspomina ze śmiechem białe chorągwie, którymi obroncy wyspy przywitani łodzie desantowe.

Flotylla L. C. I. (L): łódź desantowa piechoty (lekka) wpłynęła cicho do portu w chwili gdy opuszczałem pokład „Princess Beatrix”. L. C. I. (L) są przeznaczone do przewożenia oddziałów lądowych do brzegów, żołnierze wybiegają na ląd po wąskich, żelaznych kładkach, opuszczonych w odpowiedniej chwili z obu stron łodzi. L. C. I. (L) mają niezwykle mocną konstrukcję. Posiadają cztery silniki Diesela, szybkość ich jest bardzo



Bateria „pom-pomów”

Amfibie





Przed lądowaniem

duża i odznaczają się wielką zwinnością.

Oto kilka przykładów różnych rodzajów statków, które wzięły udział w inwazji. Oczywiście było wiele innych. Jednostkowe łodzie służące do desantów czołgów, minęły po wodzie obok wielkich statków wiozących wielkie czołgi, działa i amfibie, czyli wozy pancerne, poruszające się na wodzie i lądzie. W porcie uwijały się służbowce, mogące pomieścić 5 Jeepów z obsługą i parę cekaemów przeciwlotniczych. Nieco dalej płynęły statki obrony przeciwlotniczej, ze sterzczeniami ku niebu bateriami pompomów i działami zemitowymi.

A teraz wyobraźcie sobie następującą scenę: wśród ciemnej nocy olbrzymia armada podrywa cicho do brzegu, poławiacze min prowadzą długi szereg łodzi i statków desantowych z wojskiem. Główna część konwoju, podzielona na kilka kolumn rozciąga się aż do hory-

zontu. Kilkanaście kontrtorpedowców osłania każdą kolumnę przed atakiem okrętów podwodnych. O wiele mil dalej, płyną potężne pancerniki i krążowniki, dla osłony mniejszych okrętów.

Wreszcie następuje lądowanie. Uzbrojeni żołnierze są na swych stanowiskach w łodziach przygotowanych do spuszczenia na wodę. Po kilkunastu minutach, zanim łodzie przybiją do brzegu — piechota i oddziały specjalne skaczą do płytkiej wody.

Statki desantowe wracają do swych portów, ale zadanie floty nie jest jeszcze skończone.

Teraz trzeba dostarczyć amunicji, żywności, uzbrojenia, paliwa i różnorodnych materiałów wojennych.

Tak odbyła się inwazja sycylijska, którą można uważać za wzór przyszłych operacji desantowych.



Zaokrętowanie oddziałów specjalnych



Angielski chłopak okrętowy

łodzi desantowej — w wiecznym pościgu za faktami, za autentyzmem. Zemocjonowanymi nerwami chłonę tę atmosferę. Bodaj się otrzęść choć z daleka o prawdziwą robotę dziennikarską, o ludzi „wielkiego reportażu”. Może zadumał bym się dlaczego my nie mamy korespondentów wojennych — dlaczego obecne nasze dziennikarstwo, podobnie jak przed wojną, holduje pogładowi, że świat najlepiej widać z nad redakcyjnego biurka — ale owa niezdrowa i bezpodna refleksja przerwało wejście komandora. Wszyscy powstali, przerwali rozmowy. Zrozumiałem, że oficer przychodzi „stamtąd” i że jego teczka zawiera odpowiedzi na wiele ważnych pytań.

Odprawa korespondentów wojennych trwała krótko. Komandor dla każdego miał miły uśmiech i rzeczową informację. Przyszła kolej i na nas. Wszystko było już załatwione i po chwili siedzieliśmy w samochodzie jadąc rozstępcznym bulwarem w kierunku portu. Komandor interesował się „Paradą” i z uwagą przeglądał ostatni numer, który wręczyliśmy mu jeszcze w biurze.

Kilka bram, kilka posterunków zandarmerii i nagle z za zakrętu wyłoniła się ku nam panorama wojennego portu. — W ulewie światła morze grało akordem tęci i miedzi. Surowo odcinały się od wibrującego tła wody szare sylwetki uzbrojonych statków handlowych i potężnych okrętów wojennych. Niepokojąco i groźnie wyglądały niewielkie, zwinne kontrtorpedowce najeżone działami, których smukłość wydłużonych linii mówi o szybkości i zwinności tygrysie. Jest w nich wiele rasy i doskonałości w rysunku. Na pierwszy rzut oka widać, że to są okręty z urodzenia przeznaczone do bitwy, do pościgu. Kontrtorpedowec nie ma w sobie nic z praktycznej użyteczności transportowca, ani z majestatycznej flegmy krążownika. Wspaniałe okręty, które w tej wojnie stworzyły sobie własną historię.

Jeszcze jedna brama, jeszcze jedna czerwona czapka „MP” i jesteśmy na miejscu. Po kamiennych stopniach schodzimy do przystani, gdzie czeka na nas lśniąca lakierem i metalem motorówka kapitanatu portu.

— Tu co dnia mamy „United Nations Day” — mówi komandor wskazując ręką na gamę flag roześmianych czerwienią, zielenią, błękitem i złotem — ponad maszarami okrętów. Mijamy statki greckie, francuskie, holenderskie, norweskie, angielskie. Niektóre transportowce są tak wielkie, że wyglądają jak kilkunastopiętrowe kamienice.

— Wasz okręt jest nie mniejszy! — uspokaja nas komandor. — She is really a big ship — powtarza z przekonaniem. — Really a big ship, ale go ciągle jeszcze nie widać. Nasza motorówka przeświada się między wielkimi transportowcami konwoju, który niedawno nadszedł. Czasami płyniemy jakby kanałem weneckim mając po obu stronach pałace okrętów.

Patrzmy na fragmenty potęgi Anglii. Okręty, statki, transportowce, łodzie desantowe — gigantyczna aparatura panowania na morzach. W słowie „desant” zamyka się klasyczna wojenna doktryna brytyjska i wielki kawał historii imperium. Czemuż innym były wyprawy Livingstone’a, Scott’a, Stanley’a — jak nie desantami. Wyprawy odkrywców, badaczy, kolonizatorów i kupców, którzy kładli podwaliny pod przyszłość imperium. Armia

brytyjska — dawniej i dziś — jest typową armią desantową, armią rzucaną jak pocisk przez Royal Navy.

Wechodzimy do innego basenu. I oto w odległości kilkuset metrów dostrzegamy potężny nowoczesny statek, nad którym wysoko powiewa polska flaga. Jest to statek, który pamięta Gdynię, pamięta Polskę z przed września. Nieokreślone uczucie. Przywykliśmy do widoku polskiego wojska, polskich czołgów, obozów. Okręt polski jest zawsze czymś nowym, czymś innym — to symboliczny kawałek terytorium niepodległej Polski.

Komandor cleazy się wraz z nami i nie szczędzi komplementów dla statku. Widać, że czyni to szczerze. Okręt nasz należy zresztą do największych ze stojących w porcie. Podpływamy pod pomost i po chwili wygodnymi schodami pniemy się w górę.

Marynarze, którzy nas przyjmują, są wyraźnie zakłopotani. Kapitan jest na lądzie, pierwszy oficer służbowo zajęty. Dziennikarze, prasa, reporterzy... słowa te budzą zdecydowaną nieufność, żeby nie powiedzieć, odrazę. Od pierwszej chwili sypie się zewsząd na nasze głowy deszcz ostrzeżeń, którymi przez cały czas pobytu na statku znacznie częściej nas częstowano niż whisky. Wilki morskie patrzą koso na nasze pojedyncze beleczki na naramiennikach i kręcą głowami z wyraźnym niezadowoleniem. Dziennikarze na statku, w porcie wojennym, gdzie wszystko jest „most secret”, najtajniejsze z tajnych.

No, ale stało się. Jesteśmy i do 3-ciej po południu będziemy. Czekać na pierwszego oficera rozpoczynamy rozmowę z marynarzami. Powoli, powoli przelamujemy nieufność i niechęć. Marynarze odpowiadają na pytania wojno, z namysłem, zacinając się i waząc każde słowo. Widać, że są wspaniale szkoleni w wierności dla tajemnicy. Jest to wielką zaletą w czasie pokoju, a coś dopiero w czasie wojny.

Więc jesteśmy na jednym z polskich statków, który brał udział w operacjach desantowych na Sycylię. Patrzmy na wielkie amerykańskie łodzie desantowe, spoczywające na pokładzie.

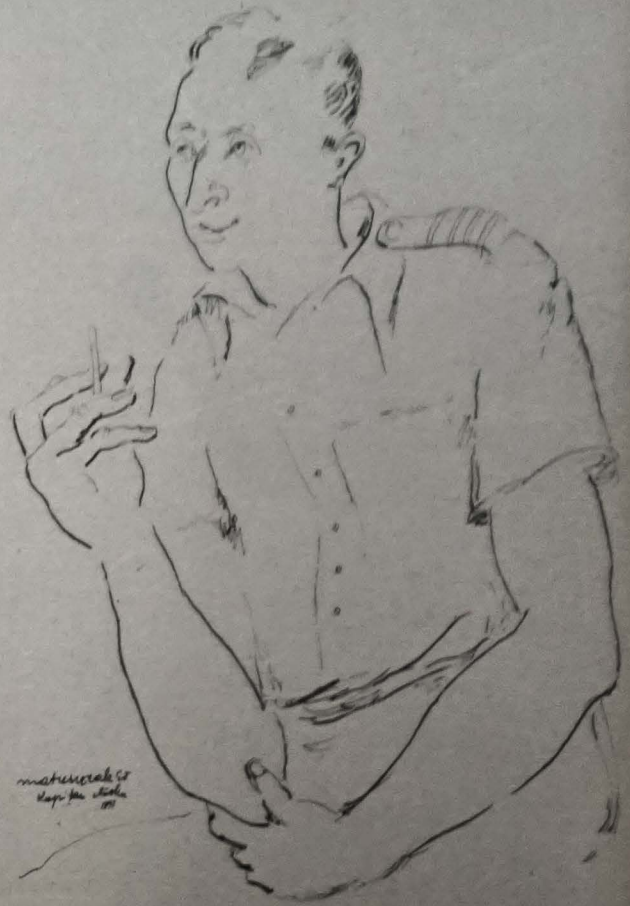
— Jak to wyglądało?

— Całkiem zwyczajnie — odpowiada młody mechanik. — Podjechalismy nocą — rakiety oświecały niebo. Ani jeden nieprzyjacielski samolot nie asystował operacjom. Za to brytyjskie i sojusznicze samoloty stworzyły „nieprzemakalny” parasol, pod którego osłoną wojsko lądowało bez najmniejszych strat. Łodzie desantowe i kolor ochronny — nic nie zmieniło się w tych wnętrzach. Ta „wojskowość” leży na statku jak złe skrośnięte płaszcz pożyczony od znajomego, a każdy szczegół mówi, że nie wojowanie było przeznaczeniem tego wygodnego motorowca.

W wielkiej sali jadalnej w towarzystwie kapitana i pierwszego oficera podano nam obiad. Mówimy o armii polskiej na

— Nie. Epizod sycylijski uważamy za wyczerpany. Zaczynamy wywiady i wspominki. Trzebaby napisać książkę o każdym z nich. Chłopaki z Polish Navy mają za sobą (jeden w drugiego) tysiąc i jedną przygodę. Młody oficer z którym mówimy, był w chwili wybuchu wojny na „Darze Pomorza”. Z Szwecji na jakimś węglowcu dotarł do Anglii. Jest to piąty statek na którym służy. Był wielokrotnie w Stanach Zjednoczonych, w Norwegii, w Australii i na Morzu Śródziemnym. Czterokrotnie skokiem w morze ratował się ze storpedowanego okrętu. Czterokrotnie go wywołili. Co takiemu kto zrobił

Załoga w 80 proc. składa się z polskich marynarzy. Młodszy personel — jak chłopcy okrętowi — to przeważnie Angliacy. Poproszę, jak nam wytłumaczono, lata płyną, nasi marynarze awansują, nie ma nowego narybku — nie ma polskich chłopców okrętowych.



Kapitan statku

Trzeba przeto okrętować młodych Anglików.

Zwiedzamy statek, — który jest pięknym pływającym hotelem. Właściwie — pomijając uzbrojenie na pokładach, łodzie desantowe i kolor ochronny — nic nie zmieniło się w tych wnętrzach. Ta „wojskowość” leży na statku jak złe skrośnięte płaszcz pożyczony od znajomego, a każdy szczegół mówi, że nie wojowanie było przeznaczeniem tego wygodnego motorowca.

W wielkiej sali jadalnej w towarzystwie kapitana i pierwszego oficera podano nam obiad. Mówimy o armii polskiej na

Wechodzie, o brygadzie. I patrząc w to piękne luksusowe wnętrze przypominam mi się inny polski statek — „Warzawa”. Kochana, ciemna, odzrapana i czarna łódka — pełna romantyzmu i ducha Conrada. Zwiózła nas (tutaj do wojska, była nam kawałtem dalekiego kraju — gościem, uroczą. W służbie dla armii polskiej zakończyła swój tywał i swe sterowanie podło rozdarła niemiecką torpedę, złożyła na dnie obcego morza. Wspaniały statek. Powiemin ktoś napisać biografie „Warzawy” — okrętu najcenniejszego z początku wojny polskiejgo na Wschodzie.



Sternik

Z ZA SIĘDMIU PIECZĘCI ADMIRALICJI

Reportaż własny „PARADY”

tekst

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

rysunki

EDWARD MATUSZCZAK

W biurze brzęczą bez przerwy telefony. Przy małym stoliku w rogu siedzi grupa brytyjskich korespondentów wojennych. Rozmawiają o ostatnich wydarzeniach. Ten wysoki blondyn wrócił wczoraj z Sycylii — jego kolega pochylony nad mapą dziś po południu wystartuje na Malte. Dziś po południu — a może dopiero jutro, lub po jutrze... W tym pokoju wszystko jest tajemnicą. Fakty ujawniane są nagle, niespodziewanie. Decyzja przychodzi w postaci małej karteczki, lub krótkiego wezwania telefonicznego. Wówczas dany gentleman podnosi dłoń do czapki i mówi z uśmiechem — good bye! Samochód ze znakami Royal Navy unosi go na lotnisko, lub w kierunku odległego portu. O godzinie „z” następuje start.

Siedzimy skromnie, grzecznie i popijamy turecką kawę, którą poczęstował nas uprzejmy gospodarz. Od czasu do czasu — w przerwach między jednym a drugim telefonem — oficer uśmiecha się

do nas i przeprosza, że musimy niestety czekać.

Pijemy słodką kawę i patrzymy na olbrzymią mapę Morza Śródziemnego, która zajmuje pół ściany. Korespondenci wojenni obliczają na niej swe wypadki teren operacyjny. Padają cyfry mil morskich, tonaże i nazwy statków, włoskie miejscowości śmiesznie wymawiane angielską.

Za oknami normalna ulica. Jadą samochody i tramwaje — głośno arabskiego przekupnia zachwala soczyste owoce mango. Lecz ten pokój to wycinek z innego świata. Tu czeka się na ważne decyzje, tu mówi się krótkie oszałamiające zdania: „jutro lecę pał na Sycylię”, albo „dziś wieczór zaokrętuje się pan na kontrtorpedowiec XY.”

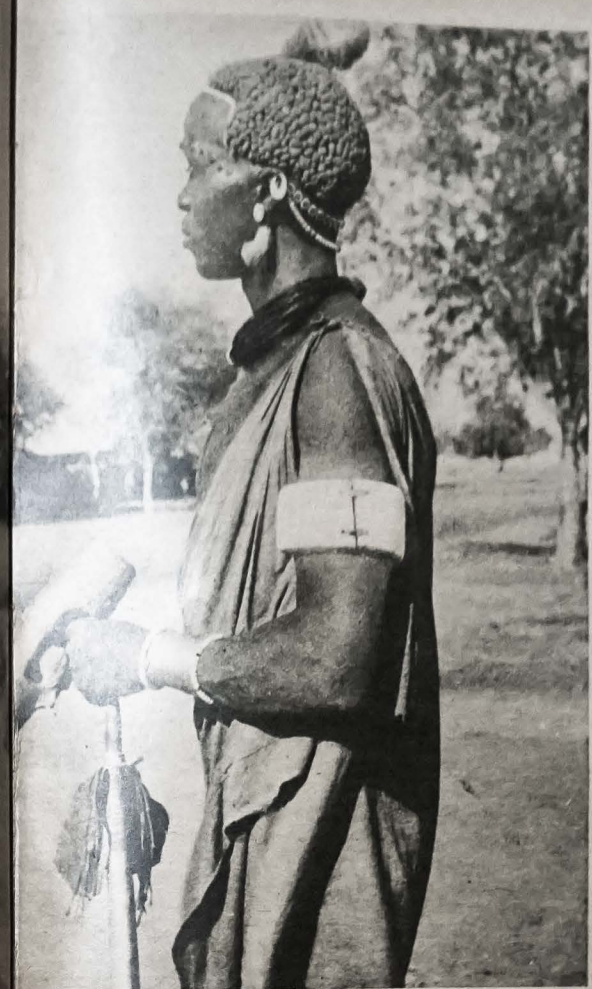
Szczęśliwi ludzie ci korespondenci wojenni. Zmonopolizowali w swych rękach wojenną przygodę i strzegą jej zazdrośnie przed innymi. Są wszędzie — maszerują z pierwszą linią, lądują na pierwszej



Szef Szylluków z nad Białego Nilu



Panna na wydaniu w Melakel



Ni z maczugę i farczę, której używa jako tabakierki



Wiosn morzyńska z okolic jeziora Czad



Antylopa Tette

SAMOCHODEM PRZEZ AFRYKĘ

HENRYK GIEŁDZIŃSKI
REPORTAŻ WŁASNY „PARADY”

W czasie wojny dzieją się czarne rzeczy niezwykle. Niewątpliwie przebycie trzynastu tysięcy kilometrów z zachodniego wybrzeża Afryki do Kairu należy do takich wydarzeń. Pewnego pięknego kwietniowego dnia 1943 r. znalazłem się w posiadaniu półciężarówki Forda V.8 i odpowiednich rozkazów, polecających mi udać się ze Złotego Wybrzeża przez Nigerię, Czad, Afrykę Ekwatorialną Francuską, Kongo Belgijskie i Dżube nad Nilem do Kairu. Jechać miałem zupełnie sam bez szofera, co moich przyja-

ciół, starych kolonistów napęliło przerażeniem.

PRZYGOTOWANIA

Przygotowuję wóz do drogi przez dziesięć dni. Jest w nim wszystko. Zapasowe resory przednie i tylne, pompa benzynowa, przewody benzynowe i sto innych drobiazgów. Skrzynia narzędziowa, która waży ponad 50 kg. termosy amerykańskie, zapewniające zimną wodę na trzy, cztery dni, filtr na wodę, kompletny ekwipunek kampingowy, pożywienie w puszkach, razem około 800 kg. Stanowczo za dużo.

tysiąc butelek. Francuscy zwolennicy tego napoju pragnąc rozkoszować się nim jak najdłużej, ustanowili szampańskie embargo. Gubernatorowi wspinałomyślnie zezwolono na nabycie aż sześciu butelek szampana miesięcznie, a przeciętnemu śmiertelnikowi: jednej. Dobry, francuski szampan, zbuntował się jednak, nie poszedł na współpracę i zaczął strzelać. Byłem szczęśliwy, że pomogłem w wykończeniu jego zapasu.

WYKADOWANIE FORDA W J.

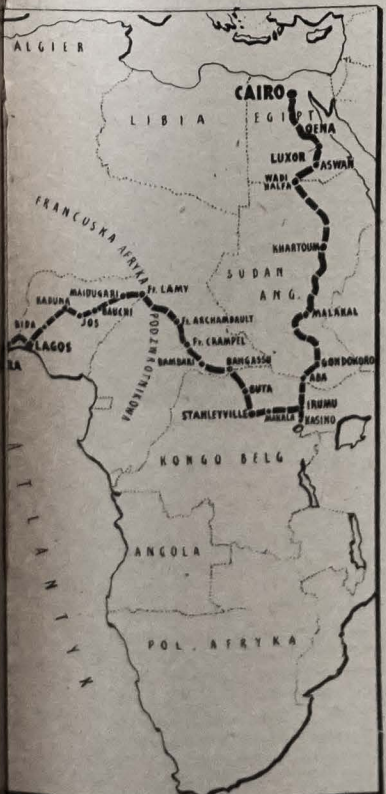
Ze względu na trudności drogowe, wystąpiłem uprzednio mego Forda pociągiem, a sam z utęsknieniem czekałem na niego w J. Nadchodzi w nocy. Rano jestem na stacji, by go wyładować. Tymczasem wynika iście afrykańska trudność: nie ma lokomotywy, by wagony przetoczyć do rampy. Zawiadowca pociesza mnie jednak, że lokomotywa może będzie jutro. Ponieważ niestety znam afrykańskie jutro, które może trwać od dwóch dni do dwóch tygodni, przeto zaczynam pertraktacje. Za godzinę ma przechodzić przez J. ekspres, który normalnie zatrzymuje się na kilkanaście minut. Proponuję następującą transakcję: jeśli przed godziną dziewiątą rano zjadę z rampy z moim Fordem, zawiadowca i maszynista dostaną po 10 szylingów. Interes zostaje ubity i o godzinie

8.45 jadę po ulicach J. moim wozem. Wszyscy są zadowoleni prócz może pasażerów pośpiesznego pociągu, którzy nie mogą zrozumieć, dlaczego ich lokomotywa wykonywała dziwne harce w J.

CZAD

Jeziro Czad, to morze szuwarów, wyschnięte bagno w porze suchej, a setki kilometrów płytkiej wody w porze deszczów. Serec Afryki, królestwo ptaków i wszelkiego zwierza, od słonia i lwa poczynając, na małych antyloпах kończąc. Jest duszno i potwornie gorąco, gdy przeprowiam się promem przez Szari. W Szari jest woda, wydawać by się mogło rzeczą normalną, że w rzece jest woda, po kilkunastu jednak godzinach spędzonych przy kierownicy, z oczyma czerwonymi od blasku słońca i gardłem pełnym pyłu, woda wydaje się mirażem.

Fragment mapy Afryki. Trasa podróży autora reportażu oznaczona jest przerywaną linią
Rysował: E. LONGMAN



Albinoska z bratem na Złotym Wybrzeżu



PRZEJAZD GRANICY

Żegniam się z Zatoką Gwinejską przejeżdżając granicę koło Lome w francuskim Togo, które jeszcze do niedawna było terytorium o dość wątpliwej neutralności.

Naogół granice w Afryce mają coś z komedii omyłek. Po obu stronach rzeki granicznej, ci sami muskularni rybacy z plemienia Ewe, te same palmy kokosowe i wody południowego Atlantyku. Różnica może jedyna, ale bardzo istotna, polega na tym, że francuscy Ewe uważają się za Francuzów, podczas gdy angielscy, poprosu za Ewe.

Wieczorem piję z „Genrante” w hotelu w Lome, ostatnie butelki francuskiego szampana. Na całym terytorium Togo znajdowało się od chwili zerwania stosunków z Vichy

PIERWSZE ZWIERZĘTA

Po parogodzinnej pracy przy wozie, biorę łódź z rybakiem i jedzie na północ w kierunku Czadu. Pragnę zobaczyć krokodyla.

Jest trzecia po poł. i po godzinnej podróży, widzę na mieliźnie kilkanaście tych wielkich płazów. Spią jak wszystko zresztą o tej porze w Afryce. Mam ze sobą tylko małokalibrowego mauzerka i kro-

(Dalszy ciąg na str. 14-ej)



Marszałek Badoglio i generał De Bono w Abisynii

"DUCE ODSZEDŁ — GENERALOWIE ZOSTAJĄ"

— Wystarczy mi jeden pułk strzelców alpejskich do rozpedzenia tej bandy! — Oto co oświadczył gen. Badoglio królowi Wiktorowi Emanuelowi gdy legie czarnych koszuł pod wodzą Mussoliniego

go zbliżyli się do Rzymu. Dziś gdy imperium włoskie leży w gruzach, a Włochy są w przededniu klęski — marszałek Badoglio przejął władzę, która wysunęła się z rąk Mussoliniego.

73-letni piemontcki marszałek przypomina Petaina. Podobnie jak Petain zdobył sławę w czasie pierwszej wojny światowej. Zwycięstwo pod Wenetą, które ostatecznie wyeliminowało z wojny Austrię

— przypisywano taktycznym zdolnościom młodego podówczas generała. Dziś, w dramatycznej chwili, starzejący się król włoski i generacja oddali władzę w ręce surowego mareszałka.

Według ogólnego mniemania jest to jedyny człowiek, który może uratować Włochy w tej groźnej dla nich chwili. Nie ulega wątpliwości, że Badoglio będzie się starał powstrzymać rosnące wzburzenie na północy Włoch. Marszałek nigdy nie ukrywał swej nienawiści do Niemców, i uważany był zawsze za człowieka mającego wpływ hamujący na skrajnie awanturnicze czynniki partii faszystowskiej. Gdy Roberto Farinacci, fanatyczny zwolennik Niemiec, atakował go namyślnie na posiedzeniu rady faszystowskiej po nieudanej kampanii greckiej — marszałek Badoglio poprosił Mussoliniego o dymisję. Duce odpowiedział mu wówczas twardo: „Dymisja pańska jest już od dawna przyjęta — jest pan wolny.”

Badoglio wycofał się całkowicie z życia politycznego i zamieszkał w swej pięknej rezydencji na wsi. Uprawiał polowanie, które jest jego namiętnością. Nie prześlał się nigdy interesować bieżącymi zagadnieniami Włoch i utrzymywał ścisły kontakt z rodziną królewską. Marszałek jest człowiekiem opanowanym, chłodnym i znany jest ze swego ponurego usposobienia. Nikt nie zna dokładnie prywatnych szczegółów jego życia. Badoglio stroni od ludzi, ma bardzo niewielu przyjaciół, obraca się wyłącznie w ekskluzywnych sferach włoskiej arystokracji. Jest stuprocentowym wojskowym. Pogardza teatralnością tak typową dla faszystów. Nigdy nie unosił ręki w ukłonie faszystowskim.

W ocenach politycznych i wojskowych był zawsze trzeźwy i raczej pesymistyczny. Zyskało mu to przydomek „złowiźbego”. Badoglio jest ożeniony z Żydówką. Prawdopodobnie i ten fakt zawazył na wrogim ustosunkowaniu się marszałka do hitleryzmu.

W roku 1938, gdy obserwował wielkie manewry na granicy Francji — oświadczył Mussolinemu, że wojna z Francją pociągnęłaby zniszczenie 27 dywizji włoskich i w rezultacie doprowadziłaby nieuchronnie do klęski Włoch. Faszysti zignorowali to ostrzeżenie oskarżając marszałka o zdradę.

Dziś marszałek Badoglio objął rządy jakby w potwierdzeniu starej maksymy: Cezar odszedł — generałowie zostają...

Z. B.

się w Kairze, miałem ostatnio możność zapoznania się. Dziękuję za czytelnikami garścią otrzymanych informacji sądzę, że nie jednemu usuną one najbardziej gerdeczną troskę, lub staną się praktyczną wskazówką.

Otóż do Kraju można pisać. List, który nie powinien zawierać więcej, niż dwadzieścia pięć słów składa się w biurze P. C. K. Oczywiście zrozumiałe, że treść listu nie może być tego rodzaju, by cenzura miała z nim kłopot, a adresat w Kraju, miast radości z otrzymanego pisma, doznał represji ze strony okupantów. Kilka zdań, że „jestem zdrow i nityłem o was” wystarczy, by w oczekującej jakiegokolwiek wieści rodzinie wlać nowe życie, a nie zaszkozić jej zbytecznym gadulstwem.

Drogę, jaką idą te listy otacza ścisła tajemnica. Zresztą kwestia ta jest obojętna, najważniejsze, że listy docierają do Warszawy, gdzie Polski Czerwony Krzyż funkcjonuje normalnie mieszcząc się w tym samym gmachu przy ulicy Brackiej, w jakim znajdował się przed wojną, a który ocalał z wrzesniowej pożogi. List taki idzie różnie. Czasami dwa miesiące, czasami — trzy, w każdym razie dociera na miejsce, jeśli tylko adresat nie zmienił miejsca zamieszkania.

Podobnie jak do Polski, można za pośrednictwem P. C. K. pisać do wszelkich innych okupowanych krajów, do Francji, Belgii, Holandii czy Łotwy, oraz wszędzie tam, gdzie są polskie ośrodki, jak np. na Węgrzech, czy w Rumunii.

Również korespondować można z jeńcami wojennymi, przebywającymi w „Oflagach” i „Stalagach”. P. C. K. posiada bogatą kartotekę nazwisk, znajdujących się w niewoli polskich żołnierzy, od których otrzymuje kartki i długie nieraz i obszernie listy, pisane w prawdzie oficjalnie nie na adres Czerwonego Krzyża, lecz do pani Sybilli Sz., będącej kierowniczką i duszą placówki P.C.K. w Kairze.

Do listów owych, w których jeńcy często otwarcie piszą, że na siłach podtrzymuje ich jedynie niezłomna wiara, iż Ojczyzna już wkrótce będzie wolna, a bramy obozów staną otworem, dołączane są specjalne, wydawane przez niemieckie władze obozowe, nalepki, które zezwalają na otrzymanie żywnościowych przesyłek. Listy te, kierowane pocztą lotniczą, idą krócej, niż listy do Kraju, do ludności cywilnej. Droga ich trwa najwyżej trzy-cztery tygodnie.

Paczek z żywnością, wysyła obecnie P.C.K. ponad pięć i pół tysiąca miesięcznie, a wkrótce liczba ta wzrośnie do osmiu tysięcy.

Przesyłki są dwojakiego rodzaju: jedne, to paczki indywidualne dla jeńca, którego adres i nazwisko podała rodzina lub znajomi, mieszkający w Anglii czy na Środkowym Wschodzie, bądź centrala w Londynie, lub tego, kto sam napisał do Czerwonego Krzyża z prośbą o paczkę. Odmienne nieco charakter mają przesyłki zbiorowe, kierowane ogólnie do danego obozu. W paczkach indywidualnych znajdują się: puszka konserw mięsnych, dwie puszki konfitur, puszka masła, dwie paczki kakao lub kawy, puszka skondensowanego mleka, pięć paczek daktyli, dwie tabliczki czekolady, mydło i papierosy. Zawartość zbiorowej przesyłki stanowią: 2 kg tłuszczu, 2 kg konfitur, 4 kg ryżu, oraz różne konserwy mięsne i jarzynowe.

Każda paczka, zarówno osobista jak i zbiorowa, która waży 10 kg i przedstawia wartość ponad jednego funta angielskiego, nie tylko, że jest dokładnie opakowana, ale zostaje obszyta płótnem tak, że przychodzi na miejsce przeznaczenia w idealnym stanie.

Ponieważ od dobrego opakowania wiele zależy, w P. C. K. istnieje specjalna szwalnia, szyjąca tygodniowo tysiące worków, w które wkłada się i zaszywa przy-

gotowane w tekturowych pudełkach paczki. Jeśli chodzi o przesyłki zbiorowe, to w każdym Oflagu działa t. zw. Polaki Mąż Zaufania, który jest odpowiedzialny za otrzymywanie paczek i do obowiązków którego należy uczyć i sprawiedliwie rozdzielać pomiędzy jeńców, nadesłanych produktów. Poza żywnością P. C. K. wysyła również, na prośby korespondujących żołnierzy, ubrania, bieliznę itp.

Nie na tym jednak wyczerpuje się wyłącznie działalność Polskiego Czerwonego Krzyża. P. C. K. zajmuje się nadto dożywianiem przebywających w Egipcie i Palestynie Junaków. Młodzi chłopcy, wyrwani białej śmierci sybirskich tajg, otrzymują: cukier, jarzyny i owoce. Oprócz tego P. C. K. zaspokaja potrzeby kulturalne młodocianego wojska zaopatrując chłopców w książki, pisma, instrumenty muzyczne i sportowe przybory oraz urządzając świetlice, a w nich — przeróżne artystyczne i okolicznościowe przedstawienia.

Starcami również opiekuje się Polski Czerwony Krzyż. Z inicjatywy P. C. K. powstał np. Dom Matek w Jeruzolimie. Poza tym zorganizowano pomoc szpitalną, instalując szereg izb chorych, które zaopatrzone w lekarstwa i pomoce szpitalne.

Nie mniej ważny od powyżej wymienionych, jest dział poszukiwań zaginionych w Rosji. Teherańska placówka P. C. K. posiada szczegółowe wykazy imienne zmarłych i żyjących na terenie ZSRR Polaków i tak bezpośrednio, jak i za pośrednictwem innych oddziałów Czerwonego Krzyża chętnie udziela wszelkich na ten temat wyjaśnień. Korespondencja zarówno listowa, jak i telegraficzna z odpowiednimi władzami w ZSRR funkcjonuje nie tylko od czasu pierwszej ewakuacji z Rosji do Iranu, ale nawet obecnie, po zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

Podobnie jak z rodzinami, pozostałymi w Rosji, korespondować można przez P. C. K. z krewnymi, przebywającymi w Afryce Zachodniej.

Fundusze, jakimi operuje Polski Czerwony Krzyż nie są niestety imponujące. Kilka tysięcy przysyła z Londynu zarząd główny, trochę daje Armia z żołnierskich składek, poza tym wpływają dobrowolne ofiary od poszczególnych, prywatnych osób. Radzić więc sobie trzeba



3

własnym przemysłem, urządzając mniej lub więcej dochodowe imprezy.

Placówka w Kairze, powstała przed niespełna rokiem. Początkowo prowadzona była zaledwie przez trzy osoby, które nie bawiąc się w ukochaną tak ogólnie biurokrację, czy w tytuły „panów dyrektorów”, ni „pań prezesek”, pakowały paczki, ważyły prowiant, liczyły i nosiły puszki z konserwami, szyły worki, odpisywały na listy. Pracowano od rana do nocy.

Obecnie duże biuro, zatrudniające liczny personel, coraz bardziej rozszerza krąg i zasięg swej działalności.

Powiedzenie, że „zapal tworzy cuda” nie jest pustym frazesem i gdyby niejedna inna nasza instytucja użyteczności publicznej wzięła sobie serdeczny przykład ze sposobu pracy Polskiego Czerwonego Krzyża w Kairze, byłoby to z wielkim pożytkiem dla dobra ogólnej sprawy.

T. W.

- 1 Szycie worków na przesyłki żywnościowe
- 2 Z magazynów P. C. K. wysyła się 1.300 paczek tygodniowo
- 3 Adresowanie paczek
- 4 Paczki dla polskich jeńców w Niemczech



P. C. K.

— Od czasu wyjazdu z Rosji nic nie wiem o mojej rodzinie, która tam pozostała...

— Chciałbym napisać choć kilka słów do moich najbliższych w Kraju...

— Słyszałem, że naszym żołnierzom w niemieckich obozach jeńców można przesyłać żywnościowe paczki...

— Podobno Polski Czerwony Krzyż...

Takie i tym podobne rozmowy słyszę stale pod białym płótnem wojskowych namiotów naszej Armii na Środkowym Wschodzie, te myśli są największą

troską ludności cywilnej: matek, sióstr i żon, których synowie, bracia i mężowie cierpią niewolę.

Podobno Polski Czerwony Krzyż...

Wszyscy pokładają nadzieję w tej instytucji, która pomogła już tysiącom ludzi, mało jednak kto wie o jej organizacji i działalności.

Polski Czerwony Krzyż, którego zarząd główny mieści się w Londynie, posiada cały szereg oddziałów w Persji, Iraku, Syrii, Palestynie i Egipcie. Z pracą jednej z takich placówek, mieszczącej



Niemcy na weselo

W jednym z indyjskich obozów wojskowych na Środkowym Wschodzie otworzono nie dawno muzeum oryginalnych pamiątek po generale von Arnim. Wystawa jest skromna, lecz nad wyraz wymowna. Trochę broni, sztandary włoskie i niemieckie, manekiny w mundurach żołnierzy z pod znaku Osi, jeden czolg i jeden samochód.

Ośrodkiem ogólnego zainteresowania jest właśnie ów stojący pośrodku krótko strzyżony laki — samochód. Jest to osobisty wóz generała von Arnim, jego prywatne, polowe mieszkanie oraz miejsce zebrań sztabu zastępcy naczelnego dowódcy Afryka Korps. Autokar jest marki „Opel-Blitz” i oprócz kabiny kierowcy składa się z dwu dużych przedziałów. W pierwszym znajduje się wygodna kanapa, fotel, stół i biurko. Mosiżne tabliczki z wygrawerowanymi nazwiskami objaśniają gdzie siedzieli: generał-pułkownik von Arnim, generał-major Fuker, generał Kramm, generał Alfrey i pułkownik Nolte. Obecnie, jak wiadomo, siedzą oni w niewoli. Drugi przedział stanowi sypialnia generała. Stoi tutaj szafa z wieszakami na ubrania, metalowe łóżko ze sprężynowym materacem, oraz na nocnym stoliku mała lampka. Otwieram niedyskretnie drzwi do nocnej szafki i dostrzegam ucho tajansowej filiżanki.

W pobliżu generalskiego samochodu stoi mocno nadwyrężony czolg.

Czolg, jak to czolg, zwyczajny i nic specjalnego, tyle, że otwarte wnętrze, by małe dzieci mogły ciekawie zaglądać do środka. Właśnie obok mnie jakaś młoda, apetyczna włoska mamusia mówi do swego kilkuletniego synka:

— Widzisz, jakie to słuczne? Jak będziesz grzeszny, to gdy dorosisz, też pojedziesz na wojnę i będziesz jeździł takim czolgiem.

Myślę sobie: „i spadnie bombka i oberwie ci rękę i nogę...”

Chciałem to powiedzieć na głos, ale nie umiem po włosku.

Opodal obejrzałem można niemieckiego żołnierza na tle czarnej swastyki w karmine hitlerowskiej flagi. Oczywiście żołnierz ten, to olbrzymia lalka. Mundur, jaki nosi składa się z grubej, ciemnej kurtki, ściągniętej skórzanej pasem, ciętych spodni i ciężkich irzewików mocno zacimnionych owijaczami. Bagnet, chleb, maska przeciwgazowa, karabin i stajowy hełm dopełniają uzbrojenia. Mimo woli zastanawiam się, czy przypadkiem

nie jest to umundurowanie Niemca z frontu sowieckiego, bo w takim stroju, to na afrykańskiej pustyni można tylko skończyć. Tłumy Arabów w czerwonych fezach otaczają kilku takich niemieckich i włoskich żołnierzy, dotykają ich drewnianych rąk, dmuchają im w noski i woskowe nosy i cmokają z zadowolenia. Co prawda jeszcze do niedawna nie wiele brakowało, a oglądali ich żywych, jako zdobywców zombardowanej Aleksandrii, rozbitego Kairu i innych zniszczonych miast. Wówczas patrzyli na nich, wywożeni masowo do koncentracyjnych obozów i na przymusowe roboty. Wojska Sprzymierzonych zaszczędziły im jednak tej przyjemności, a jako namiastkę urządziły niniejszą wystawę.

Tadzio



Samochodem przez Afrykę

(Dalszy ciąg ze str. 9-10)

kodyle niemalże ryczą ze śmiechu, gdy je budzę nieszkodliwymi kawałkami ołowiu. Mszczyć się za to na słabszej zwierzynie zabijając parę kaczek i trzy wielkie szcury wodne. Dopiero późnym wieczorem ze względu na opony, które mają bardzo zły zwyczaj przy Czadzie strzelać co sto kilometrów, ruszam na południe. Droga przed samochodem przelatuje stado antylop. Widzę dwa wielkie byki wodne najniebezpieczniejsze stworzenia Afryki. Mnóstwo małp, z małpiątkami na plecach wskakuje na przydrożne drzewa i przypatruje mi się uważnie. Stoni, ani drapiezców nie widzę.

SPOTKANIE Z PIERWSZĄ STRZELBĄ AFRYKI!

Niepozorny człowiek o powolnych ruchach, kapitan Armii Wolnych Francuzów, bezsprzecznie najlepszy myśliwy, w Ekwatorialnej Afryce. Zapewne jedyny człowiek na świecie, który poluje na lwa, takim samym jak mój, małokalibrowym mauzerem. Poluje na lwy nocą, gdy zbliżają się do przynęty. Myśliwy wówczas zapala latarkę na czole i strzela między oczy. Nie chybia nigdy, gdyby był chybił kiedykolwiek, nie mógłbym rozmawiać z nim dzisiaj. Opowiada mi o przykrym wypadku, który miał miejsce dwa dni temu. Ruszniarz z jego batalionu, zamilowany myśliwy, został zabity przez stonia. Mój rozmówca ma na sumieniu kilkadziesiąt stoni, a liczby byków wodnych, lwów i innej drobniejszej zwierzyny, jaką ustrzelił, nawet nie zna.

TANI ROBOTNIK

Jestem koło Crampelu. Ludzie tu piękni, dobrze zbudowani, a praca ich mało kosztuje plantatorów bawelny, którzy się tu osiedlili. Zarówno kobiety jak i mężczyźni chodzą prawie nago, a ich jedynym celem życia jest nic nie robić. Życie jest łatwe, puszcza daje wszystko, trzeba tylko pochodzić po niej i zbierać. Chodzenie jest tu zresztą jedyną funkcją, która nie jest uważana za pracę. Opoowiadał mi miejscowy administrator, że gdy chce wystać list do odległej o 150 km faktorii, każe uderzyć w tam-tam wioskowe, a na-

KONGO

Przejeżdżam granicę rzeki Ubangi, która jest jednym z największych dopływów Konga. Jadę promem przy dźwiękach tam-tamów. Na promie są ich dwa. Dobosz ma dwie pałeczki, którymi wybija rytm kilkunastu wioślarzom. Po obu stronach rzeki, znów mieszkają wyłącznie czarni. Są to plemiona Sudanu, bardzo zdegenerowane przez choroby weneryczne, które przyniesiły ze sobą handlarze niewolników. Rasa jest rzeczywiście na wymarcu i jak mówił mi administrator, na osiemnaścioro dzieci zaledwie jedno osiąga wiek dojrzały.

Henryk Giełdziński

(Dokończenie w następnym numerze)



Rozwiązanie zagadek „Gdzie są błędy?” zamieszczonych w Nr 7 „PARADY”

1. Karabin maszynowy na łaziku jest w pokrowcu, wskutek czego nie może być szybko użyty, co narazi jego obsługę na duże niebezpieczeństwo.
2. Samochód został zamaskowany, lecz żołnierze ustawili się przed nim w miejscu odstąpionym, gdzie z łatwością mogą być zauważeni i zaatakowani.
3. Konwój samochodów nie zatrzymuje się na skrzyżowaniu dróg, gdzie może być łatwo zauważony. Nie wolno wyładowywać transportów w dzień i bez zamaskowania.
4. Żołnierze swobodnie rozsiedli się dookoła stojących bez jakiegokolwiek porządku pojazdów. Należało wystawić posterunki i wykopać rowy przeciwlotnicze.
5. Szufla ujawniła ważny węzeł kolejowy, gdzie znajdują się materiały wojenne.

Okładka: POLSKI TRANSPORTOWIEC NA MORZU

Str. 5 i 6: fot. Lambton Burn

Str. 8 i 9: fot. H. Giełdziński

Układ graficzny: EDWARD MATUSZCZAK

ANGIELSKI TEATR ŻOŁNIERZA

Wydział Rozrywkowy Armii Brytyjskiej (NAAFI Entertainment) stale organizuje przedstawienia teatralne dla żołnierzy znajdujących się na Środkowym Wschodzie. Po świetnych występach Polskiej Czołwki Teatralnej, na scenach obozowych wyatpili popularne aktorki londyjskie.

Obok zamieszczamy trzy zdjęcia artystek, które zdobyły sobie największe powodzenie wśród żołnierzy VIII-ej i IX-ej Armii.

Przedstawienia stały na wysokim poziomie artystycznym.

Oprócz aktorek reżyserskich, udział w widowiskach wzięły artystki dramatyczne najlepszych teatrów angielskich.



OGŁASZAMY KONKURS RYSUNKOWO-POETYCKI

Z poniżej podanej linii należy skomponować możliwie najbardziej pomysłowy rysunek:



II.

Do poniżej podanych słów, należy dopisać treść tak, aby całość utworzyła uścisłyk

..... wojna
..... wokoło
..... spokojna
..... masoło.

Kolejności rymów przedstawiać nie wolno. Hasło słów w każdym poszczególnej uścisłyku — dowolne.

Za najlepsze rozwiązanie redakcja przekaże 3 nagrody książkowych. Termin odbytu konkursów upływa dnia 1 września b. r.

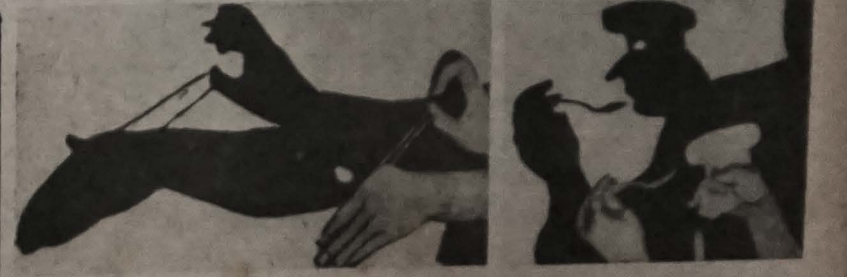
CHIŃSKIE CIENIE

Mała lampka, dwie dłonie, trochę wyobraźni, oto wszystko, czego potrzeba, aby urządzić „Chińskie Cienie”.

Załączone zdjęcia pokazują, jak z palec, pięści i przedramienia można utworzyć cienie, do złudzenia przypominające kota, koguta, jeźdźca na koniu, lub zjadającego kucharkę.

Oczywiście reproduktowane sylwetki nie wyczerpują wszystkich możliwości.

Każdy może stać się autorem i odwołać nowych i oryginalnych scen.

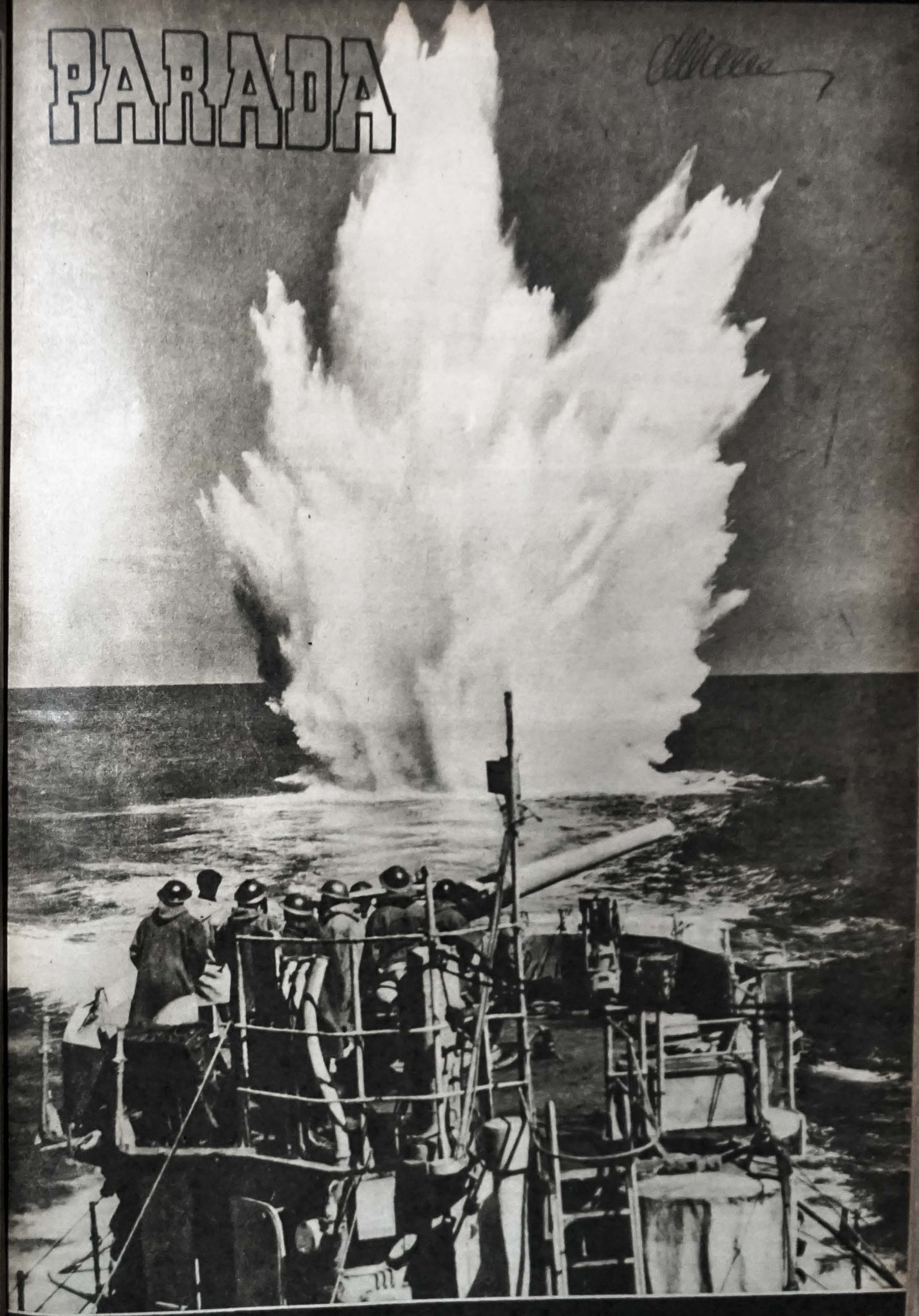




PIERWSI Z DESANTU

PARADA

Alma



ROK I

NIEDZIELA, 22 SIERPANIA 1943 R.
SUNDAY, AUGUST 22, 1943

Nr 10

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 lils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.